

B
WF
UW

37019

Paweł Lafargue.

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFiS PAN i PTF

U.37019



39037019000000

Prawo

do lenistwa.

Bibl. Społ. Nr. 13.



Cena 15 kop.

WARSZAWA.

1906.

Skład główny w Księgarni Powszechnej

Marszałkowska N° 139.

<http://rcin.org.pl>

M. KENIG

Paweł Lafargue.

Prawo do lenistwa.

37019



WARSZAWA.

1906.

Skład główny w Księgarni Powszechnej

Marszałkowska 139.



37019

H-122829



Drukarnia
A. T. Jezierskiego
Warszawa,
Nowy - Świat 47.

k.
19.7.68
A. 300/68
lms.

W S T Ę P.

Thiers w roku 1849 w komisji nauczania początkowego powiedział: „Chcę wpływ duchowieństwa uczynić wszechmocnym, gdyż liczę nań w sprawie rozpowszechnienia tej pięknej filozofji, która poucza człowieka, iż jest on zesłany na ziemię po to, by cierpieć, nie zaś owej filozofji, która, odwrotnie, mówi człowiekowi: Używaj.“

Thiers formułował moralność klasy burżuazyjnej, wyrażając w tych słowach jej okrutny egoizm i ciasnotę pojęć. — Gdy burżuazja walczyła ze szlachtą, popieraną przez duchowieństwo, głosiła ona wolność badań i ateizm; lecz odniósłszy zwycięztwo, zmieniła swą taktykę i ton; i obecnie stara się na religji oprzeć swe ekonomiczne i polityczne panowanie. W XV-tym i XVI-tym stuleciach z łatwością wskrzesiła tradycje pogańskie i wysławiała ciało i jego żądze, potępiane przez chrześcijaństwo; w naszych zaś czasach, tonąc w zbytkach, wypiera się nauki swych myślicieli Rabelais'a, Diderot'a i głosi robotnikom wstrzemięźliwość. Moralność kapitalistyczna, nędzna parodja moralności chrześcijańskiej, rzuca klątwę na ciało robotnika; ideałem jej jest doprowadzenie potrzeb człowieka do bezwzględного minimum, zniweczenie jego radości i namiętności i skazanie go na rolę maszyny, wytwarzającej pracę bez wytchnienia, bez litości.

Rewolucyjni socjaliści winni wznowić walkę, którą prowadzili filozofowie i pamfleściści burżuazji; winni targnąć się na moralność i teorie socjalne kapitalizmu; winni zniweczyć w umysłach ludzi, powołanych do walki, przesady, zasiane przez klasy panujące; winni głosić w obliczu obłudnych kaznodziejów wszystkich nauk moralnych, że ziemia przestanie być doliną łez dla robotnika, że w komunistycznym państwie przyszłości, które wzniesiemy, „jeśli możliwe — pokojowo, jeśli nie — przemocą“, ludzie będą hamowali swe namiętności, gdyż „z natury wszystkie namiętności są dobre; winniśmy jedynie wystrzegać się złych nałogów i nadużyć“ ¹⁾, które zniknąć mogą, dzięki ich wzajemnemu zrównoważeniu i harmonijnemu rozwojowi ludzkiego organizmu, gdyż, jak twierdzi dr. Beddoe ²⁾, „jedynie przy pomocy maximum swego fizycznego rozwoju rasa osiągnie najwyższy stopień energii i siły moralnej.“ Takie było również zdanie wielkiego naturalisty, Karola Darwina ³⁾.

* * *

Obalenie „Prawa do pracy“, które obecnie wydają ponownie z pewnemi uzupełniającemi uwagami, po raz pierwszy ukazało się w r. 1880, w drugim wydaniu tygodnika „Równość“ (Egalité“).

P. L.

Więzienie Ś-tej Pelagji, 1883 r.

¹⁾ Descartes. Żądze ducha.

²⁾ Dr. Beddoe. Ze wspomnień antropologa.

³⁾ Darwin. O pochodzeniu człowieka.

Bądźmy leniwi zawsze i wszędzie, jeno nie w objęciach miłości, nie przy kielichu, jeno nie wówczas, gdy oddajemy się lenistwu.

Lessing.

I.

Zgubny dogmat.

Niepojęty szal opanował klasy robotnicze narodów, wśród których panuje cywilizacja kapitalistyczna. Szal ów pociąga za sobą osobiste i społeczne nieszczęścia, które już od dwóch wieków szarpią znękaną ludzkość. Szalem owym jest miłość pracy, szalona żądza pracy, doprowadzona do wyczerpania sił życiowych osobnika i jego potomstwa. Miast tego, by przeciwdziałać tej psychicznej aberracji, kapłani, ekonomiści, moralisci uswięcali pracę. Ślepi i ograniczeni ludzie zapragnęli być mądrzejszymi od swego Boga; słabe i marne istoty zapragnęły przywrócić to, co przeklął ich Twórca. Nie będąc chrześcijaninem, ani ekonomistą, ani moralistą,—od wyroku ich apeluję do ich Boga; na ich kazania o religijnej, ekonomicznej i wolnomysłnej moralności odpowiadam apelacją do okropnych skutków pracy w społeczeństwie kapitalistycznym.

W społeczeństwie kapitalistycznym praca jest przyczyną zwyrodnienia umysłowego, wszelkich kalectw

organicznych. Porównajcie konia czystej krwi ze stajni Rotszyldowskiej, któremu usługuje czeladź dworska, z ociężałym koniem ferm normandzkich, który uprawia ziemię, wozi nawóz, zwozi zboże do śpichrza. Spójrzcie na szlachetny okaz człowieka dzikiego, którego misjonarze handlu i handlarze religji nie zdążyli jeszcze zarazić chrześcijaństwem i syfilisem, ani zepsuć dogmatem pracy, — poczem spójrzcie na naszych nieszczęsnych niewolników maszyny¹⁾.

¹⁾ Europejscy badacze stają zdumieni wobec fizycznej piękności i wyniośłych ruchów ludzi narodów pierwotnych, nie skażonych jeszcze tem, co Paepig przezwiał „trującym tchem cywilizacji.“ Mówiąc o tubylcach wysp Oceanji, lord George Campbel pisze: „Niema na świecie ludu, któryby na pierwszy rzut oka bardziej zdumiewał. Gładka, o lekkim miedziano-czerwonym odcieniu skóra ich, złociste falujące włosy, piękne pogodne twarze, słowem, cała ich postać tworzy nowy i wspaniały okaz rodzaju ludzkiego (genus homo); pod względem zewnętrznym czynią oni wrażenie wyższej od nas rasy.“ Cywilizowani obywatele starożytnego Rzymu—Cezar, Tacyt, z tym samym podziwem spoglądali na komunistyczne plemiona germańskie, napadające na państwo rzymskie.—Podobnie, jak Tacyt, Salvieu, kapłan V-go wieku, którego przezywali mistrzem biskupów, stawiał barbarzyńców za wzór ludziom cywilizowanym i chrześcijanom: „Jesteśmy rozpustnikami pośród barbarzyńców, cnotliwszych od nas. Co więcej — barbarzyńcy cierpią wskutek naszej rozpusty: Gotowie nie znoszą pośród siebie rozpustników swej narodowości; jedynie Rzymianom, dzięki przywilejowi ich narodowości i imienia służy prawo rozpusty. (Pederastja była podówczas bardzo rozpowszechniona wśród pogan i chrześcijan). Prześladowani zwracają się do barbarzyńców, szukając humanitarności i schronienia“ — (O rządach boskich). Cywilizacja starożytna i rodzające się chrześcijaństwo znieprawiały barbarzyńców starożytnego świata,—podobnie jak upadające chrześcijaństwo i współczesna cywilizacja kapitalistyczna znieprawiają ludy dzikie nowego świata.

F. Le Play, któremu należy przyznać zdolność spostrzegawczą, bez względu na jego wywody socjologiczne, tchnące filantropijnem i chrześcijańskim filisterstwem, mówi w swem dziele „Robotnicy europejscy“ (1885): „Skłonność baszkirów do lenistwa (baszkirowie, napół koczujące plemię Uralu azjatyckiego), beczynność życia koczowniczego, pociąg do rozmyślań, znamionujące osobniki

Ażeby odnaleźć w naszej cywilizowanej Europie ślady naturalnej ludzkiej piękności, należy udać się do narodów, u których ekonomiczne przesady nie wyteępiły jeszcze nienawiści do pracy.

Hiszpanja, która, niestety, wynaturza się, może jeszcze poszczycić się tem, że posiada mniejszą ilość fabryk, niż my — więzień i koszar; lecz dusza artysty raduje się na widok dzielnego andaluzyjczyka, czarnego, jak heban, giętkiego, jak stal; i serce człowieka bije radośnie, słysząc, jak żebrak, majestatycznie owinięty w swój dziurawy płaszcz (capa), zowie przyjacielem (amigo) księcia ossońskiego. Dla Hiszpana, w którym drzemie jeszcze zwierzę pierwotne, praca jest najgorszą niewolą ¹⁾. — Grecy z okresu bohaterskiego również pogardzali pracą; tylko niewolnikom przystoi praca: wolny człowiek oddawał się tylko ćwiczeniom fizycznym i zajęciom umysłowym. Były to właśnie owe czasy, kiedy Grecy żyli i oddychali w atmosferze Arystotelesa, Fidjasza i Arystofanesa; były to owe czasy, kiedy garstka mężnych pokonała pod Maratonem hordy azjatyckie, wkrótce potem zwyciężone przez Aleksandra. Filozofowie starożytnych czasów głosili pogardę dla pracy, jako poniżającą godność wolnego człowieka; poeci opiewali lenistwo, ów dar bogów:

O Melibac Deus nobis haec otia fecit ²⁾.

najbardziej uzdolnione, nadają tym ostatnim taką subtelnosć umysłu i sądu, jaką rzadko spotkać można na tym samym społecznym poziomie bardziej rozwiniętej cywilizacji... Największy wstręt czują do pracy na roli. Przekładają nad nią każde inne zajęcie. Rolnictwo, istotnie, jest pierwszym przejawem pracy niewolniczej w społeczeństwie ludzkim. Według podania biblijnego, pierwszy przestępca, Kaim, był rolnikiem.

¹⁾ Hiszpańskie przysłowie głosi: „Descanzar salud“ (Wypoczynek jest zdrowiem).

²⁾ „O, Melibe, Bóg obdarzył nas tą bezczynnością“ — Wirgiliusz, Bukoliki.

Chrystus w swem kazaniu na górze głosił lenistwo: „Spójrzcie na lilje polne, jako wzrastają; nie trzdą się, nie przędą, a powiadam wam, że i Salomon w całym swym przepychu nie był piękniej odzian.“ Jehowa, Bóg brodaty i wstrętny, dał swym wiernym szczytny przykład idealnego lenistwa; po sześciu dniach pracy spoczął na wieki.

Dla jakich zaś ras, odwrotnie, praca jest potrzebą organiczną? Dla Owernijczyków, dla Szkotów, owych Owernijczyków wysp brytańskich; dla Gallegosów, owych Owernijczyków Hiszpanji; dla Pomeranijczyków, owych Owernijczyków Niemiec; dla Chińczyków, owych Owernijczyków Azji. Jakie klasy w naszym społeczeństwie lubią pracę dla pracy? Włóścianie — posiadacze i drobnomieszczaństwo — jedni zajęci na swym kawałku ziemi, drudzy przykuci do swego kramu, ryją się jak krety w swym lochu podziemnym i nigdy się nie wyprostują, by spojrzeć w wolnej chwili na świat boży.

Proletarjat natomiast, — wielka klasa, obejmująca wszystkich wytwórców cywilizowanych narodów, klasa, która, wyzwoliwszy siebie, wyzwoli ludzkość z jarzma pracy niewolniczej i uczyni z człowieka-zwierzęcia istotę wolną, — proletarjat, spaczywszy swe instynkty, nie uświadomiwszy sobie swego posłannictwa dziejowego, dał się uwieść dogmatowi pracy. Surową i okrutną otrzymał za to karę. Wszystkie osobiste i społeczne klęski zrodziły się z jego namiętności do pracy.

II.

Błogosławieństwa pracy.

W r. 1880 ukazała się w Londynie anonimowa broszura pod tytułem: „An Essay on trade and commerce“ (Próba zbadania rzemiosł i handlu). Wywołała ona w swym czasie wiele hałasu. Autor jej, wielki filantrop, oburzał się na to, że „motłoch fabryczny Anglii mocno sobie wbił w głowę, że wszystkim mieszkańcom kraju, jako Anglikom, służy z prawa urodzenia być wolniejszymi i bardziej niezależnymi od robotników jakiegokolwiek innego kraju Europy. Idea ta może być pożyteczna dla żołnierzy, budząc w nich odwagę; lecz im słabiej przejęci są nią robotnicy fabryczni, tem lepiej dla nich i dla państwa. Robotnicy nie powinni nigdy uważać się za niezależnych od ludzi, stojących na najwyższym szczeblu. Bardzo niebezpiecznie jest pobudzać podobne skłonności w takim handlowym państwie, jak nasze, gdzie, być może, siedm ósmych ludności posiada bardzo nieznaczną własność lub też jest jej całkiem pozbawioną. Przemysłu naszego nie rozwiniemy całkowicie póty, póki nasi przemysłowi biedacy nie poczną bez szemrania pracować po sześć dni za tę samą płacę, jaką obecnie otrzymują za dni cztery.“

W ten sposób, na sto lat prawie przed Guizot'em otwarcie głoszone pracę, jako środek poskramiający szlachetne ludzkie instynkty. — „Im więcej pracować

będą moje narody, tem mniej będzie występków, — pisał Napoleon 5-go maja 1807 r. z Osheredu.— „Władza jest w mym ręku... zamierzam rozkazać, by w dni niedzielne po skończonem nabożeństwie otwierano wszystkie sklepy i ich robotnicy powracali do pracy.“ By wyrwać z korzeniem lenistwo i złamać powstałe ztąd uczucie dumy i niezależności, autor „Essay on trade“ proponował umieszczenie ubogich w idealnych domach pracy (ideal work-houses), które staną się „domami okropności“, gdzie będą zmuszali do 14-godzinnej pracy na dobę, tak, iż po odtrąceniu czasu na jedzenie, pozostanie 12 godzin pracy.“

Dwanaście godzin codziennej pracy, — oto ideał filantropów i moralistów XVIII wieku. Jakże prześcignęliśmy owo *nec plus ultra!* Współczesne warsztaty stały się idealnymi domami poprawy, gdzie więżą masy robotnicze, skazane na ciężkie roboty po 12 i 14 godzin—nietylko mężczyzn, lecz kobiety i dzieci! ¹⁾ I pomyśleć, iż synowie bohaterów Terroru pod wpływem religji i pracy poniżyli się do tego stopnia, że po roku 1848 ogłosili, jako zdobycz rewolucyjną, prawo 12-godzinnej pracy fabrycznej; iż proklamowali, jako zasadę rewolucyjną, *Prawo do pracy*. Hańba proletarijatu francuskiemu! Niewolnicy jedynie zdolni są do podobnego poniżenia. Dla greka epoki bohaterskiej nie

¹⁾ Na pierwszym kongresie dobroczynnym, odbytym w Brukselli w r. 1857, jeden z najznakomitszych fabrykantów miasta Markiety (w pobliżu Lille), Scrive, przy grzmiących oklaskach członków kongresu opowiadał z uczuciem szlachetnego zadowolenia: „Wprowadziliśmy pewne rozrywki dla dzieci. Nauczamy je podczas pracy śpiewu i rachunków; to je rozwesela i pomaga im mężnie znosić ową dwunastogodzinną pracę, która jest im niezbędną dla zdobycia środków do życia.“—Dwunastogodzinna praca i jaka praca! I na taką pracę skazane są dzieci, nie mające jeszcze 12-tu lat! Materjaliści zawsze będą żalowali, iż niema piekła, do którego można byłoby wyprawić owych chrześcijan, owych filantropów, katów dzieciństwa!

starczyłoby 20 lat cywilizacji kapitalistycznej, by pojąć podobne poniżenie.

I jeśli okropności pracy galerniczej, jeśli tortury głodowe zwały się na proletarjat obficie, aniżeli szarańcza biblijna, to wszak on sam je wywołał.

Jarzmo tej pracy, której w r. 1848 żądali z bronią w rękę, sami nałożyli robotnicy na swe rodziny; żony swe i dzieci oddali pod władzę przemysłowych baronów. Własnymi rękami zburzyli swe ogniska domowe; własnymi rękami wycisnęli pokarm z piersi swych żon: nieszczęsne, będąc w ciąży lub karmiąc piersią swe niemowlęta, zmuszone są nadweręzać się i wyczerpywać do ostatniej kropli krwi w kopalniach i fabrykach; własnymi rękami złamali życie, podkopali zdrowie swych dzieci.—Hańba proletarjuszom! Gdzież są owe dzielne niewiasty, o których prawią nam nasze dawne opowieści i bajki, śmiałe, gdzie należy, swobodne w mowie, pochopne do „boskiego trunku?“ Gdzież są owe młode, wesołe, niezafrasowane gospoście, wieczne świergotki, szerzące wokół śmiech i radość, rodzące bez bólu zdrowe i silne niemowlęta?... Obecnie mamy kobiety i dziewczyny fabryczne, bezbarwne zwiędłe kwiatki, z chorym żołądkiem i wynędzniałymi członkami!... Nie doznały one nigdy zdrowych rozkoszy, nie są zdolne śmiało opowiedzieć, jak się oddały w miłości! — A dzieci? Dwunastogodzinna praca dla dzieci! O hańbo! — Lecz wszak wszyscy Juljusze Simon'owie akademji moralno-politycznych nauk, wszyscy Germiniuszowie jezuityzmu nie mogliby wynaleźć nic bardziej przytępiającego zdolności umysłowe dzieci, bardziej znieprawiającego ich instynkty, bardziej zgubnego dla ich organizmu, jak praca w zakażonej atmosferze warsztatu kapitalistycznego.

Wiek nasz, twierdzą, jest wiekiem pracy: tak, istotnie, jest on wiekiem cierpienia, nędzy i rozpusty.

A jednak, burżuazyjni filozowie i ekonomiści, po-

czynając od ociążałego i mglistego Augusta Comte'a, a kończąc na śmiesznie-wyrazistym Leroy-Beaulieu; burżuazyjni pisarze, poczynając od szarlatańsko-romantycznego Wiktora Hugo, aż do naiwnie-komicznego Paul de Kock'a, wszyscy oni tworzyli cłkiwe hymny ku czci boga Postępu, pierworodnego syna Pracy. Słuchając ich, zdawałoby się, iż szczęście wkrótce zapanauje na ziemi: czuć się już daje jego nadejście. Pogrążali się w pyle wieków minionych i nędzy okresu feudalnego, by wygrzebywać te ponure szczątki, na pociechę naszym czasom. — Jakże obrzydli nam ci syci i zadowoleni, do niedawna jeszcze pochlebcy magnatów, obecnie, hojnie wynagradzane literackie sługusy burżuazji; jakże nam obrzydli wraz ze swym „chłóphem“ krasomówczego La Bruyère'a! Cóż, wybornie! Oto wspaniały obraz proletarjackiego dobrobytu w roku 1848-ym, w roku kapitalistycznego postępu, szkicowany przez jednego z wyżej wspomnianych bohaterów frazesu, przez d-ra Villermé'go, członka Instytutu, tegoż samego, który w r. 1848 był członkiem towarzystwa uczonych (członkami jego byli: Thiers, Cousin, Passy, Blanqui, akademik), rozpowszechniającego w masach ludowych nedorzecznosci burżuazyjnej ekonomiki i moralności.

Dr. Villermé mówi o Alzacji fabrycznej, Alzacji Kestnerów i Dollfus'ów, tej śmietanki filantropji i przemysłowego republikanizmu. Zanim jednak dr. da nam obraz niedoli proletarjackiej, posłuchajmy alzackiego fabrykanta, Th. Mieg'a, jednego z współwłaścicieli domu handlowego „Dollfus, Mieg i S-ka“, w ten sposób opisującego położenie rzemieślnika czasów minionych: „Przed pięćdziesięciu laty (w r. 1813, przy powstawaniu współczesnego przemysłu mechanicznego), w Mulhous'ie wszyscy robotnicy byli dziećmi ziemi; mieszkali w mieście i w okolicznych wioskach, i prawie wszyscy posiadali domy, a często nawet niewielki

kawałek gruntu¹⁾). Był to zaiste złoty wiek dla pracownika. Przemysł alzacki podówczas nie zalewał jeszcze rynków swemi tkaninami i nie stwarzał milionów dla swych Dollfus'ów i swych Koeehlin'ów. Lecz po upływie dwudziestu pięć lat, kiedy Villermé odwiedził Alzację, współczesny minotaur — warsztat kapitalistyczny — opanował już kraj; w swej nienasyconej żądzy pracy ludzkiej oderwał robotnika od domowego ogniska, by tem łacniej wyssać i wycisnąć tkwiącą w nim pracę. Tysiącami całemi zbiegali się robotnicy na odgłos świstawki fabrycznej. Znaczna liczba robotników, mówi Villermé, pięć na siedmnaście tysięcy, zmuszona była, wskutek drożyzny mieszkań, zamieszkiwać wioski okoliczne. Niektórzy z nich mieszkali w odległości dwóch lub nawet więcej „liene“²⁾ od fabryki, w której pracowali.

„W Mulhous'ie, w Dornach'u praca rozpoczynała się zimą i latem o piątej zrana, a kończyła się o piątej wieczorem. Należy widzieć ich, przychodzących każdego rana do miasta i powracających każdego wieczora do domu. Znajduje się wśród nich mnóstwo białych, wynędzniałych kobiet, które, nie bacząc na błoto, chodzą boso, które podczas deszczu lub śniegu w braku parasoli, okrywają głowy swemi fartuchami lub wierzchniemi spódnicami, aby ochronić twarz i szyję; a większa jeszcze ilość wyrostków, równie wynędzniałych, odzianych w łachmany, poplamione olejem maszynowym, kapiącym podczas pracy. Ci ostatni, lepiej zabezpieczeni przed deszczem, dzięki nieprzemakalności swej odzieży, nie mają nawet w rękę koszyków z pro-

¹⁾ Mowa, wypowiedziana w międzynarodowym stowarzyszeniu praktycznego nauczania ekonomji społecznej w Paryżu w maju 1863 roku i wydrukowana w tymże roku w „Ekonomiście francuskim.“

²⁾ Liene—mila francuska=prawie 10 wiorstom.

wjantem na cały dzień, jak kobiety; lecz trzymają w ręku lub kryją gdziekolwiek pod kurtką kawałek chleba, którym muszą się żywić przez cały dzień, aż do powrotu do domu.

A więc do niepomiernie długiego dnia roboczego, trwającego, conajmniej, 15 godzin, przybywa tym nieszczęśliwym chodzenie tam i napowrót, tak częste, tak uciążliwe. Wskutek tego wieczorem wracają do domu znużeni potrzebą snu i nazajutrz udają się do pracy, nie zdoławszy dostatecznie wypocząć, by zdążyć do fabryki przed jej otwarciem.“ Oto znowuż opis lochów, w których skupiali się robotnicy, mieszkający w mieście: „Widziałem w Mulhous'ie, w Dornach'u i sąsiednich zaułkach te nędzne lochy, zamieszkiwane przez dwie rodziny; każda z nich skupiała się w swym kącie i spała na słomie, rozestanej na podłodze i ogrodzonej dwiema deskami. Nędza, w jakiej żyją robotnicy fabryk bawełnianych w prowincji Górniego Renu, jest tak wielka, iż wywołuje następujące smutne zjawisko: podczas gdy w rodzinach fabrykantów, kupców, dyrektorów fabryk połowa dzieci dosięga wieku lat 21, w rodzinach tkaczy i robotników fabryk bawełnianych tenże sam procent — umiera, nie doszedłszy lat dwóch...”

Mówiąc o pracy w warsztatach, Villermé dodaje: „Nie jest-to praca ani obowiązek, jest-to męka, której podlegają sześćoiletnie, ośmioletnie dzieci. I ta właśnie codzienna długotrwała męka najbardziej podkopuje zdrowie robotnika fabryk bawełnianych.“ Co zaś dotyczy długości dnia roboczego, Villermé zwrócił uwagę, iż galernicy pracują tylko dziesięć godzin, niewolnicy na wyspach Antylskich — przeciętnie dziewięć godzin, podczas gdy we Francji, która dokonała rewolucji 1789 roku, rewolucji, która ogłosiła górnołotne Prawa człowieka, — istnieją fabryki, gdzie ludzie pracują po sześćnaście godzin dziennie, przyczem na jedzenie pozo-

stawia się robotnikom nie więcej nad półtóry godziny ¹⁾.

O nędzny poroniony płodzie rewolucyjnych zasad burżuazji! O ponury darze boga jej, Postępu! Filantropi głoszą za dobroczyńców ludzkości tych, którzy dla wzbogacenia się obarczają pracą biednych. Stokroć lepiej byłoby szerzyć zarazę, zatruwać studnie, aniżeli zakładać fabryki kapitalistyczne wśród ludności wiejskiej.—Wprowadźcie pracę fabryczną—i oto żegnaj radości, zdrowie, wolności; żegnaj wszystko, co czyni życie pięknem i godnem tego, by żyć!... ²⁾

Ekonomiści zaś powtarzają bezustannie robotnikom: Pracujcie, by powiększyć bogactwo społeczne! A jednak ekonomista, Destutt de Tracy, odpowiada im: „Ludy biednych krajów żyją dostatnio, gdy natomiast ludy krajów bogatych żyją w nędzy“; uczeń jego Cherbullier dodaje: „Sami zaś robotnicy, przyczyniając się do gromadzenia kapitałów przemysłowych, dopro-

¹⁾ L. R. Villermé. Obraz fizycznego i moralnego położenia robotników fabryk bawełnianych, wełnianych i jedwabnych (1840). Dollfus, Koeehlin i inni fabrykanci alzacy traktowali źle robotników swych nie dlatego, iż byli oni protestanckimi republikanami, filantropami i patryotami; albowiem akademik Blanqui, Reybaud, prototyp Jérôme'a Paturot'a i Juljusz Simon, ów mistrz w polityce, widzieli takąż troskliwą pieczołowitość w stosunku do klasy robotniczej ze strony arcy-katolickich i ultra-monarchicznych fabrykantów z Lille i Ljonu. Podobne cnoty kapitalistyczne zgadzają się znakomicie z wszelakimi politycznymi i religijnymi przekonaniami.

²⁾ Wojownicze plemiona brazylijskich Indian zabijają swych starców i kaleki; okazują swą przyjaźń, kładąc kres życiu, którego nie radują już walki, uroczystości i tańce. U wszystkich narodów pierwotnych spotykamy podobne dowody miłości: u Masagetów, zamieszkujących brzegi morza Kaspijskiego (Herodot), u germańskich Wendenów, u gallijskich Celtów. Do niedawna jeszcze w szwedzkich kościołach przechowywane były tak zwane „kostury rodzinne“, służące do wyzwolenia rodziców z mąk cierpień i starości. Do jakiego stopnia zwyrodniali współcześni proletarjusze, skoro mogą znosić tortury fabryczne bez szemrania!

wadzają do tego, iż wcześniej czy później pozbawieni zostają części swego zarobku.“ Lecz ogłuszeni i ogłupiali własnem swem wyciem, ekonomiści odpowiadają: „Pracujcie, pracujcie bez wytchnienia, by stworzyć własny dobrobyt.“ I w imię chrześcijańskiej pokory, przewielebny Townshend, pastor anglikańskiego kościoła zawodzi: Pracujcie, pracujcie, pracujcie dniem i nocą; pracując, powiększacie waszą nędzę, a nędza wasza zwalnia nas od konieczności zmuszania was do pracy siłą prawa. Zniewalanie do pracy drogą prawną przyczynia nam zbyt wiele kłopotów, wymaga zbytnej przemocy i wywołuje zbyt wiele hałasu; głód, natomiast, jest nietylko pokojowym, milczącym, niezmordowanym przymusem, lecz jako najnaturalniejsza dźwignia pracy i przemysłu, wywołuje również najintensywniejsze natężenie sił.“ Pracujcie, proletariusze, pracujcie nad powiększeniem bogactw społecznych i własnej waszej nędzy; pracujcie, pracujcie po to, by, wpadłszy w większą jeszcze nędzę, mieć więcej powodów do pracy i nędznego życia. Takim jest nieubłagane prawo produkcji kapitalistycznej.

Dając posłuch kłamliwym słowom ekonomistów i oddając się duszą i ciałem żądzy pracy, proletariusze popychają społeczeństwo na drogę tych kryzysów przemysłowych, które wstrząsają organizmem społecznym. Wówczas, wskutek nadmiaru towarów i braku nabywców, warsztaty zostają zamknięte, i głód swym tysiącorzemiennym biczem smaga ludność roboczą. Proletariusze pozbawieni rozumu przez dogmat pracy nie pojmują, iż nadmierna praca, którą nakładają sami na siebie w okresy, fałszywie zwane pomyślnymi, staje się obecnie przyczyną ich nędzy. I zamiast tego, by ruszyć ku śpichrzom zbożowym i zawołać donośnie: „Głodni jesteśmy!... Prawda, nie mamy ani grosza, ale chociaż jesteśmy nędzarzami, jednak wszak to myśmy żęli zboże, myśmy zbierali winogrona...“ Zamiast tego, by oblegać składy panów Bonnet, Jujurieux, wynalaz-

ców klasztorów fabrycznych, zamiast tego, by donośnie im oświadczyć: „Panie Bonnet, oto pańskie robotnice, drżą one z zimna pod swemi łachmanami, tak, iż mogą wzruszyć nawet kamienne serce; a jednak, wszakże to one przędły i tkwały jedwabne suknie kokot całego świata chrześcijańskiego. — Nieszczęsne, pracując trzysta godzin na dobę, nie miały czasu pomyśleć o swej tualecie; lecz oto teraz przerwały robotę i mogą się wystroić w jedwabie, nad któremi pracowały. Od czasu, jak potraciły mlecze zęby, wytwarzały dla was bogactwa i żyły w wstrzemięźliwości; teraz są wolne, chcą odpocząć i skorzystać z owoców swej pracy. Hejże, panie Bonnet, wydaj im pan jedwabie, pan Harmel wydostanie dla nich swe muśliny, pan Couyer-Quertier swe materiały galanteryjne, pan Pinet — swe trzewiczki dla ich malenkich zimnych i wilgotnych nóżek... Gdy będą ubrane od stóp do głowy i wesołe, z przyjemnością będziecie na nie spoglądali. Dalej więc, nie odwracaj się pan, wszak jesteś przyjacielem ludzkości, nieprawdaż? przytem jesteś pan chrześcijaninem? — Daj pan do rozporządzenia swym robotnicom bogactwa, które one stworzyły potem i krwią swego ciała. — Jesteś pan przyjacielem handlu? — Przyczyniaj się więc do obrotu towarów; oto — nabywcy; otwórzcie im nieograniczony kredyt. Wszak czynicie to nieraz dla kupców, których zupełnie nie znacie, którzy wam niczego nie dali, nawet szklanki wody. Wasze robotnice zapłacą wam, jak mogą; jeśli okażą się niewypłacalnemi i pozwolą zaprotestować swe weksle, to ogłosicie je za bankrutów, a jeśli nic nie posiadają, to zażądacie, by zapłaciły wam one modlitwami: wyślą was one do raju prędzej, aniżeli wasi lichwiarze o zatabaczonych nosach.“

Zamiast tego, by wyzyskać okresy kryzysów dla ogólnego podziału produktów i powszechnego świętowania, umierający z głodu robotnicy dobijają się do



drzwi warsztatów. Wynędniali, z wychudłemi twarzami, oblegają fabrykantów z żalosną prośbą: „Łaska wy panie Chagot, dobry panie Schneider, dajcie nam robotę, nie głód nas trawi, lecz [żądza pracy!“ I nie-szczęśliwi ci, ledwie trzymając się na nogach, sprzedają swą dwunasto i czternastogodzinną pracę za połowę ceny, jedynie dlatego, że nie mają kawałka chleba. A filantropi przemysłu korzystają z bezrobocia, by ta-niej jeszcze produkować.

Jeżeli kryzysy przemysłowe następują po okresach nadmiernej pracy z taką koniecznością, z jaką noc następuje po dniu, jeśli pociągają za sobą przymusową beczynność i bezgraniczną nędzę, to wraz z tem wywołują one nieuniknione bankructwo. Póki fabrykant korzysta z kredytu, puszcza on cugle tej szalonej żądzy pracy, wciąż pożyczka i pożyczka, ażeby dostarczyć robotnikom surowego materiału. Produkuje bezustannie, nie zastanawiając się nad tem, że rynek przepelnia się towarami, że, jeżeli towary nie znajdą zbytu, weksle jego zostaną zaprotestowane. Znalazłszy się w położeniu bez wyjścia, woła na pomoc lichwiarza, rzuca mu się do nóg, oddaje mu swą krew, swój honor. „Trochę złota przyda mi się“ — odpowiada Rothschild — „masz pan na składzie 20,000 par pończoch, kosztują one po dwadzieścia sous¹⁾ (su), biorę je po cztery sous.“ Nakupiwszy pończoch, sprzedaje je lichwiarz po 6 i 8 sous i zapełnia kieszenie brzęczącą monetą, z której już nic nie jest dłużny; lecz dla fabrykanta była to jedynie zwłoka. Wreszcie wybucha katastrofa,—składy zostają zapełnione po brzegi; wówczas wyrzucone zostaje przez okna takie mnóstwo towarów, iż niepojętem jest, w jaki sposób dostały się one przez drzwi. Setki milionów wynosi wartość zniszczonych towarów: w przeszłym wieku palono je lub rzucono

¹⁾ Sous=5 centymom=prawie 2 kopiejkom.

do wody ¹⁾). Zanim jednak dojdą tego, fabrykanci przebiegają świat cały w poszukiwaniu rynków dla mnóstwa nagromadzonych towarów; zniewalają rząd swój do przyłączenia Kongo, do zawładnięcia Tonkinem, do zburzenia za pomocą wystrzałów armatnich murów chińskich, by tam znaleźć zbyt dla swych tkanin. W ostatnich stuleciach między Francją a Anglią powstał śmiertelny pojedynek o wyłączne prawo na handel w Ameryce i Indjach. Tysiące młodych i zdrowych ludzi zabarwiło morze krwią swoją w ciągu wojen kolonialnych XVI, XVII i XVIII stuleci. Kapitały istnieją w takiej obfitości, jak i towary. Finansiści nie wiedzą, gdzie je lokować; i otóż udają się do szczęśliwych ludów, w rozkosznej beczynności z fajeczką w zębach grzejących się na słońcu, budują tam koleje żelazne, zakładają fabryki i wraz z sobą wnoszą przekleństwo, ciężące nad pracą. Lecz pewnego pięknego poranku odpływowi francuskich kapitałów w kraje obce kładą kres komplikacje dyplomatyczne: w Egipcie Francja, Anglja i Niemcy omal nie porwały się za czupryny, wiodąc spór o to, czy lichwiarze pierwsi zostaną opłaceni,—lub prowadzą wojny podobne do wojen w Meksyku, dokąd wysyłano francuskich żołnierzy w roli komornika w celu ściągania źle wypłacanych długów ²⁾).

1) Na berlińskim kongresie przemysłowym 21 stycznia roku 1879 suma strat, poniesionych przez niemiecki przemysł żelazny w czasie ostatniego kryzysu wynosiła 568 milionów franków.

2) „Sprawiedliwość“ (La justice), organ Clémenceau, w swym przeglądzie finansowym 6 kwietnia 1880 roku mówi, co następuje: „Słyszeliśmy, że istnieje przekonanie, jakoby miljardy, utracone przez Francję w wojnie 1870 r, zostałyby zarówno stracone, gdyby nam ich Prusy nie zabrały; mianowicie w postaci pożyczek, regularnie wydawanych dla zrównoważenia budżetu państw zagranicznych. Takie jest i nasze przekonanie. Straty, poniesione przez angielskich kapitalistów w postaci pożyczek południowo-amerykańskich republik wynoszą pięć miliardów. Robotnicy francuscy wytworzyli uietylko pięć miliardów, wypłaconych Bismarkowi, lecz i w dalszym

Jakkolwiek wielkie i liczne są klęski indywidualne i społeczne, jakkolwiek wydają się nam odwieczne — rozproszą się one jak hjeny i szakale, gdy proletarjat rzeknie: „Chcę tego!”

Lecz, by pozyskać świadomość swej siły, proletarjat winien zdeptać nogami przesady chrześcijańskiej, ekonomicznej i wolnomyślniej moralności; winien wrócić do swych naturalnych instynktów, winien ogłosić prawo do lenistwa, — tysiakkroć szlachetniejsze i wznioślejsze od suchotniczych praw człowieka, proklamowanych przez adwokatów - metafizyków rewolucji burżuazyjnej; winien zniewolić się do tego, by pracować nie więcej nad trzy godziny na dobę, resztę zaś dnia i nocy próżnować i ucztować...

Dotychczas zadanie moje było łatwe, opisywałem tylko rzeczywiste klęski, niestety! nazbyt dobrze wszystkim nam znane! Lecz przekonać proletarjat, iż moralność, którą mu wszczepiono, jest przeciwna naturze; iż nadmierna praca, której się oddaje od początku naszego wieku, jest najokrutniejszym biczem, jaki kiedykolwiek dotknął ludzkość; iż praca wówczas jedynie stanie się przyjemną przyprawą do lenistwa, ćwiczeniem, dobroczynnie oddziaływającym na ludzki organizm, namiętnością, pożyteczną dla społecznego organizmu, kiedy będzie umiejętnie normowana i maksimum jej nie przekroczy trzech godzin na dobę — zadanie trudne i przechodzące moje siły; jedynie fizjologowie, higieniści i ekonomiści-komuniści mogliby się tego podjąć.

ciągu wypłacają pensje wojenne Ollivier'owi, Girardin'om, Bazaine'om i innym posiadaczom tytułów rentjerskich, którzy wywołali wojnę i porażkę. Pozostaje im jednak pociecha: miljarde te nie wywołają już wojny w celu ich zwrotu.

Na następnych stronicach ograniczę się udowodnieniem tego, iż przy współczesnych środkach produkcji i ich nieograniczonej sile twórczej należy pokramiać niepołamowaną namiętność robotników do pracy i zniewolić ich do spożycia wytworzonych przez nich towarów.

III.

Co wynika z nadprodukcji.

Poeta grecki z czasów Cyncerona, Antiparos, opiewał wynalezienie młyna wodnego (do mielenia ziarna), sądząc, iż wyzwoli on niewolnice i wróci wiek złoty: „Szanujcie ręce swe, obracające żarna, o młynarki, i śpijcie spokojnie! Niechaj kogut napróżno obwieszcza wam świt! Dao pracę niewolnic złożyła na barki nimf: spójrzcie, jak lekko płasają one na kole, jak uruchomiona oś pociąga za sobą promienie, obracając ciężki gładki kamień. Żyjmy życiem naszych ojców, i w bezczynności rozkoszujmy się darami, zesłanemi nam przez boginię!“ Niestety! Wywczas, obwieszczany przez poetę, nie nastąpił jeszcze; ślepa, szalona, zabójcza żądza pracy zamienia maszynę-wyzwolicielkę w narzędzie ujarzmiania wolnych ludzi: wytwórczość ich staje się źródłem ich nędzy.

Zręczna robotnica robi za pomocą wrzeczona tylko pięć węzłów na minutę; niektóre koliste trykociarskie warsztaty robią w tym samym czasie trzydzieści tysięcy węzłów. Każda więc minuta pracy maszynowej równa się stu godzinom pracy ręcznej; innemi słowy, każda minuta pracy maszynowej przysparza robotnicy dziesięć dni odpoczynku. To samo mniej więcej dzieje się we wszelkiej produkcji, przekształconej obecnie przez wprowadzenie maszyn. Cóż jednak widzimy? W miarę tego, jak maszyna doskonali się

i z wzrastającą szybkością i siłą wypiera pracę ludzką, robotnik, miast tego, by odpowiednio przedłużyć odpoczynek swój, podwaja swą gorliwość, jakgdyby szedł w zawody z maszyną. O, bezmyślna, zabójcza konkurencja!

By pozostawić zupełną swobodę konkurencji pomiędzy człowiekiem a maszyną, proletariusze zniesli mądre prawa, ograniczające pracę rzemieślników średniowiecznych korporacji; ograniczyli dni świąteczne ¹⁾.

Czyż sądzą oni, że jeśli wytwórcy pracowali podówczas pięć dni na siedm w tygodniu, to żyli jedynie powietrzem i wodą, jak twierdzą kłamcy-ekonomiści? Gdzież tam! Mieli dość czasu, by zakosztować rozkoszy ziemskich, by złożyć daninę miłości, by wychylać puhary i uctować na cześć wesołego boga

¹⁾ W czasach średniowiecznych ustawy kościelne zapewniały robotnikowi 90 dni odpoczynku (52 niedziele, 38 dni świątecznych), w ciągu których praca była surowo wzbroniona. Było to właśnie wielkiem przestępstwem katolicyzmu, główną przyczyną protestu religijnego ze strony przemysłowej i handlowej burżuazji. W okresie rewolucji, skoro tylko burżuazja pochwyciła władzę w swe ręce, zniosła ona dni świąteczne i siedmiodniowy tydzień zamieniła na dziesięciodniowy, w ten sposób, iż lud odpoczywał jeden dzień na dziesięć dni pracy. Burżuazja wyzwoliła robotników z pod jarzma kościelnego po to, by tem łacniej nałożyć im jarzmo pracy. Nienawiść do świąt powstała wraz z wystąpieniem na widowię przemysłu współczesnego i burżuazji handlowej, t. j. między XV a XVI stuleciem. Henryk IV prosił papieża o ograniczenie ich liczby; papież odmówił, motywując tem, iż „jedna z herezji, rozpowszechnionych obecnie, dotyczy świąt“ (Listy kardynała d'Ossat) Atoli w roku 1666 arcybiskup paryski zniósł w swej djecezji 17 dni świątecznych. Protestantyzm, jako religja chrześcijańska, przystosowany do nowych przemysłowych i handlowych potrzeb burżuazji, mniej jeszcze troszczył się o wypoczynek ludu. Zdetronizował świętych w niebiosach, by unicestwić świętowanie ich na ziemi. Reformy religijne i wolna myśl filozoficzna służyły jedynie jako pretekst, umożliwiający jezuicko-przebiegłej i chciwej burżuazji zręczne wyłudzenie świąt u ludu.

Lenistwa. Ponura Anglja, pogrążona w swym protestantyzmie, zwała się wówczas „wesołą Anglją“ (Merry England).

Rozkoszą przejmują opisy Rabelais'a, Quevedo, Cervantès'a i innych nieznananych autorów, opisy wspinających uczt¹⁾, które wyprawiano w przerwach między jedną wyprawą a drugą; i przy których „aż z czupryn się kurzyło.“ — Jordaens i szkoła flamandzka odtwarzali je na swych, tchnących życiem, obrazach. Bezdenne, nieobjęte żołądki, co się z wami stało? Szerokie umysły, obejmujące całą głębię ludzkiej myśli, gdzie jesteście? Tak, zwyrodnialiśmy, skarłowacieliliśmy. Głód i chłód, kartofle, wino fałszowane i pruska wódka w mądrej kombinacji z pracą przymusową osłabiły nasze ciało, nadwątlily nasz umysł. I wówczas, gdy żołądek ludzki maleje, a wytwórczość maszyny wzrasta, ekonomiści głoszą nam teorię Maltusa, religję wstrzemięźliwości i dogmat pracy. Tak, należy wyrwać im język i rzucić psom na pożarcie.

Dzięki temu, iż klasa robocza w naiwności swej i prostocie pozwala otumaniać się, dzięki temu, iż cał-

¹⁾ Lukullusowe te ucztę trwały całe tygodnie. Don Rodrigo de Lara, wyparłszy Maurów ze starej Kalabrawy, otrzymuje, jako nagrodę, rękę swej narzeczonej, a Romancero opiewa:

Les bodas fueron en Burgos,
Las tornabodas en Salas:
En bodas y tornabodas
Pasaron siete semanas.
Tantas vienen de las gentes.
Que no caben por las plazas...

(Wesele odbywało się w Burgosie, wracano zaś z wesela do Salasu; gody weselne i powrót z wesela trwały siedm tygodni; zebrało się takie mnóstwo ludzi, iż zabrakło miejsce). Biesiadnikami tych siedmiotygodniowych godów byli żołnierze, bohaterowie wojen o niepodległość.

kiem oddała się pracy i wstrzemięźliwości, klasa kapitalistów została skazana na przymusowe lenistwo i rozkosze, na nieprodukcyjność i na nadużycia. Lecz jeśli niepomierna praca robotnika wycieńcza jego ciało i osłabia nerwy, to tem nie mniej smutne skutki wywołuje ona dla burżuja. Wstrzemięźliwość, na jaką skazała się klasa produkująca, zmusza burżuja do nadmiernego spotrzebowywania produktów, anarchistycznie wytwarzanych przez proletarjat. Na początku produkcji kapitalistycznej, jedno lub dwa stulecia temu, burżuj był wstrzemięźliwszym i umiarkowańszym człowiekiem; zadawał się swą żoną; pił jedynie dla zaspokojenia pragnienia, jadł, dla uśmierzenia głodu. Szlachetne żądze rozpustnego życia pozostawiał dworakom i kurtyzanom. Obecnie zaś syn przeciętnego dorobkiewicza czuje się zobowiązany przyczynić się do rozwoju prostytucji i przesycać ciało swe ręciami po to, by uzasadnić pracę robotników w kopalniach ręci; każdy burżuj objada się kapłonami, truflami, upija się zamorskim lafitem po to, by zachęcić fleskich ptaszników i bordoskich zbieraczy winogron. Podobne zajęcia szybko niszczą organizm: włosy wypadają, zęby się psują, kręgosłup wykrzywia się, brzuch nadyma się, oddychanie utrudnia się, członki tracą giętkość, stawy sztywnieją. Inni znów nazbyt wzięci, by przynieść nadmierną rozpustę, ale obdarzeni namiętnością do ćwiczeń umysłowych, wysuszają swe mózgi, jak Garnier, nad ekonomją polityczną, jak Arcolla—nad filozofją prawa, pocąc się nad układaniem olbrzymich usypiających tomów po to, by zapełnić wolne chwile zecerów i drukarzy.

Kobiety światowe pędzą zaiste żywot męczeński. Od rana do nocy przebierają się, to przymierzając, to wystawiając na pokaz swę wytworne szaty, przy szyciu których krawcowe wyczerpują swe zdrowie; na długie godziny oddają swe puste główki do rozporządzenia artystów-fryzjerów, którzy za wszelką cenę za-

spokość pragną ich namiętność do wspaniałych fryzur z sztucznych włosów. Ściągnięte w sznurówki, w wązkich trzewikach, wydekoltowane do takiego stopnia, iż zdolne są wywołać rumieniec na twarzy sapera, kręca się całymi nocami na balach dobroczynnych po to, by zebrać nieco grosza dla biedaków.

O, święte męczennice!

W celu wypełnienia dwojakiej społecznej czynności—nieproducenta i nadkonsumenta, burżuj zmuszony był nietylko zgwałcić swe skromne wymagania, wyzbyć się swych pracowitych obyczajów, które mu były właściwe dwa stulecia temu, oddać się szalonej rozkoszy, skazać się na niestrawność żołądka z trufl i na syfilis z rozpusty, lecz ponadto jeszcze zmuszony był odciągać od pracy produkcyjnej olbrzymią liczbę ludzi, by pozyskać pomocników.

Oto niektóre dane, świadczące, jak kolosalną jest ta strata sił produkcyjnych. Według spisu w r. 1861, ludność Anglii i Welfu obejmowała 20,066,244, z której 9,776,159 mężczyzn i 10,289,955 — kobiet. Po odliczeniu zbyt starych i zbyt młodych do pracy, a także niezatrudnionych w produkcji kobiet, wyrostków i dzieci, następnie osób zawodów inteligentnych, jak naprz., urzędników państwowych, członków policji, osób stanu duchownego i wojennego, osób, zajętych w sądownictwie, prostytutek, artystów, uczonych i t. d., wreszcie osób, trudniących się wyłącznie pochłanianiem cudzej pracy w postaci renty gruntowej, dochodów, zysku, dywidendy i t. p. — pozostaje ostatecznie ośmiu milionów osób obojga płci i każdego wieku, włączając kapitalistów, uczestniczących w produkcji, handlu, operacjach finansowych i t. d. Z tych ośmiu milionów było:

Robotników rolnych (wliczając pastuchów,
parobków i służbę folwarczną obojga
płci 1,098,261

| | |
|--|-----------|
| Robotników fabryk bawełnianych, wełnianych, konopianych, lnianych, jedwabnych, koronkarskich | 642,607 |
| Robotników kopalni węgla i metali | 565,835 |
| Robotników fabryk metalurgicznych (żelaza lanego, surowca i t. d.) | 396,998 |
| Służby domowej | 1,208,648 |

„Jeśli do liczby robotników fabryk przędzalnianych dodamy liczbę robotników kopalni węgla kamiennego i metali, otrzymamy 1,208,442; jeśli do pierwszej liczby dodamy liczbę robotników fabryk metalurgicznych, to otrzymana suma będzie się równała 1,039;605; innemi słowy, w obu wypadkach otrzymamy liczbę mniejszą od liczby niewolników domowych. Oto wspaniały rezultat kapitalistycznej eksploatacji maszyn ¹⁾. Do całej tej klasy służby domowej, liczebność której świadczy o stopniu rozwoju cywilizacji kapitalistycznej, dodać należy liczną klasę nieszczęsnych, oddających swe siły wyłącznie ku zaspokojeniu rujnujących i bezmyślnych kaprysów klas bogatych; jubilerów, koronciarek, hafciarek, introligatorów wytwornych opraw, modystek, szyjących zbytłowne toalety, tapicerów, upiększających zamiejskie wille i t. d. ²⁾

Pograżona w bezgranicznem lenistwie i opanowana żądzą rozkoszy burżuazja, nie bacząc na wyrządzone sobie tem zło, przystosowała się do nowego trybu

¹⁾ Karol Marx. „Kapitał.“

²⁾ „Stosunek, w jakim ludność danego kraju zatrudniona jest w roli służby domowej, świadczy o stopniu rozwoju narodowych bogactw i cywilizacji“ (R. M. Martin, Ireland before and after the Union, 1818). Gambetta, który odrzucał kwestję społeczną od czasu, jak zaprzestał bywać, jako adwokat, w kawiarni Prokop, niewątpliwie miał na myśli bezustannie wzrastającą klasę służby domowej, obwieszając powstanie nowych klas społecznych.

życia. Z przerażeniem poczęła spoglądać na wszelką zmianę.

Nędzne warunki bytu, którym klasa robocza uległa bez szemrania, obraz organicznego zwyrodnienia, wywołany szaloną żądzą pracy, bardziej jeszcze wzmogły jej wstręt do wszelkiej pracy obowiązkowej, do wszelkiego ograniczenia zbytkow.

I wówczas właśnie proletariusze, nie licząc się z rozpustą, której oddawała się burżuazja, jako swemu obowiązkowi społecznemu, postanowili zmusić kapitalistów do pracy. Łatwowierni w swej prostocie, wzięli na serjo teorie ekonomistów i moralistów i starali się wszelkimi siłami zniewolić kapitalistów do zastosowania ich w praktyce. Proletariat obwieścił hasło: *kto nie pracuje, ten nie je*; Ljon powstał w r. 1831, żądając *ołowi lub pracy*, komuniści w marcu 1871 r. ogłosili powstanie jako *rewolucję pracy*.

Na te wybuchy barbarzyńskiej wściekłości, dążącej do zupełnego wykorzenia burżuazyjnych rozkoszy, burżuazyjnego lenistwa, kapitaliści mogli odpowiedzieć jedynie okrutnymi represjami; lecz wiedzą oni, iż jeśli nawet byli w stanie stłumić te rewolucyjne przejawy, to jednak nie zdołali zatopić w morzu krwi niedorzecznej idei proletariatu: zniewolenia do pracy bezczynnych i sytych klas. Dla zapobieżenia temu nieszczęściu te ostatnie otaczają się wojskiem, policją, sędziami, dozorcami więziennymi, których utrzymują w tej pracowitej bezczynności. Obecnie niepodobna już ludzi się co do charakteru współczesnych armji: wojsko stałe utrzymywane jest jedynie w celu zwalczania „wroga wewnętrznego“; twierdze paryska i ljońska zostały wzniesione nie dla obrony miasta przed wrogiem zewnętrznym, jeno dla uśmierzenia rokoszan. Jako przykład niezbity służyć może wojsko w Belgji, kraju, w którym kapitalizm osiągnął najwyższy stopień rozwoju; neutralność jej jest zagwarantowana przez państwa eu-

ropejskie, tem nie mniej, armja jej w stosunku liczebnym do ludności jest jedną z najsilniejszych. Równiny Borinage i Charleroi—oto sławetne pola dzielnej armji belgijskiej; w krwi bezbronnych górników i robotników oficerowie belgijscy zdobywają sławę, w krwi tej zdobywają epoety. Narody europejskie nie mają armji narodowych; utrzymują natomiast wojska najemne, ochraniające kapitalistów przed zemstą ludu, dążącego do skazania ich na dziesięciogodzinną pracę w kopalniach lub fabrykach przędzalnych.

W celu ulżenia swej nadmiernej pracy burżuazja oderwała od klasy robotniczej znaczną część jej, liczniejszą od tej części robotników, która poświęciła swe siły pożytecznej produkcji, — i z kolei skazała ją na nieprodukcyjność i na nadkonsumcję. Lecz i te roje trutni, nie bacząc na swą żarłoczność, nie są w stanie spotrzebować wszystkich towarów, wytworzonych przez robotników, otumanionych dogmatem pracy; wytwarzają towary, jak manjacy, nie pragnąc zużytkować ich, nie zastanawiając się nawet nad tem, czy znajdą się nabywcy dla spotrzebowania ich. Ze względu na ów podwójny obłęd pracujących, ze względu na to, iż z jednej strony wyczerpują się pracą niepomierną, z drugiej zaś — wegetują w wstrzemięźliwości — wielkie zadanie produkcji kapitalistycznej nie polega na tem, ażeby znaleźć wytwórców i dziesięciokrotnie powiększyć ich siły, lecz na tem, by wynaleźć konsumentów, podrażnić ich apetyty i wywołać w nich sztuczne potrzeby. Z łaski robotników europejskich, którzy, drząc z zimna, zgrzytając z głodu zębami, zrekają się noszenia wytkanych przez siebie tkanin, picia, wytworzonych przez siebie win, biedni fabrykanci zmuszeni są pędzić, jak szaleni, do antypodów w poszukiwaniu ludzi, pragnących nosić te tkaniny i pić te wina: za całe setki tysięcy milionów wywożą corocznie z Europy towary na wszystkie strony świa-

ta do ludów, nie wiedzących, co z niemi począć¹⁾.

Lecz zdobyte lądy okazują się niedostatecznymi, należy szukać krajów dziewiczych.

Fabrykanci europejscy we śnie i na jawie marzą o Afryce, o jeziorze saharskiem, o kolei sudańskiej; z niepokojem śledzą za pochodem Liwingstona, Stanley'a, Chaillu'a, Brazza; z otwartemi ze zdumienia usty słuchają opowiadań o fantastycznych przygodach tych dzielnych podróżników. Co za mnóstwo nieznanych cudów kryje w sobie „Czarny ląd“! Pola jego usłane są kłami słoniowemi, w rzekach oliwy kokosowej iskrzą się sztabki złota; miliony czarnych kulisów, nągich i lśniących, jak łysina Dufaure'a lub Girardin'a, oczekują tkanin, by zaznać rozkoszy kultury, by zakosztować wódki i dobrodziejstw cywilizacji.

Lecz wszystko napróżno: i tyjący burzuje, i służba domowa, przewyższająca swą liczebnością klasę wytwórczą, i ludy barbarzyńskie, obarczone towarami europejskimi, nic, nic nie zdoła pomódz zbyciu stosów towarów, które wznoszą się wyżej i okazałej od piramid egipskich.

Wytwórczość robotników europejskich przewyższa wszelkie spotrzebowanie, wszelką rozrzutność i zbytek. Fabrykanci, potraciwszy głowy, nie wiedzą, co przedsięwziąć: nie znajdują już surowych materiałów

¹⁾ Przytoczymy dwa przykłady: rząd angielski w celu przypodobania się chłopom hinduskim, którzy nie bacząc na głód, perjo-dycznie nawiedzający ich kraj, uparcie uprawiają nadal opjum, miast chleba lub ryżu, — zmuszony był przedsięwziąć szereg krwawych wojen, by zniewolić rząd chiński do otwarcia swych granic dla swobodnego wwozu hinduskiego opjum. — Dzieci mieszkańcy Polinezji zmuszeni byli ubierać się i upijać po angielsku, bez względu na wywołany przez to wzrost śmiertelności, jedynie po to, by spotrzebowywać produkty szkockich winnic i manczesterskich fabryk tkackich.

dla nasycenia niepohamowanej, potwornej żądzy pracy robotników. W departamentach naszych, gdzie rozwinęty jest przemysł wełniany, szarpia brudne, napół zgniłe gałgany i wyrabiają z nich sukna, zwane „renaissance“ (odrodzenie), których trwałość równa się trwałości obietnic, szerzonych podczas agitacji wyborczej w Ljonie; miast tego, by zachować w włóknie jedwabnym właściwą mu giętkość i miękkość, dodają doń soli mineralnych, a powiększając w ten sposób jego wagę, czynią go grubszem i mniej trwałem. Wszystkie nasze towary podrabiają w celu ułatwienia zbytu i skrócenia ich trwałości. Epoka nasza nazwaną zostanie wiekiem *falsyfikacji*, jak pierwsze epoki ludzkości otrzymały nazwę wieku *kamiennego* lub *spiżowego*, zależnie od charakteru ich produkcji, Profani zarzucają naszym zacnym fabrykantom oszustwo, podczas gdy ci ostatni przejęci są chęcią dostarczenia zajęcia robotnikom, nie mogącym pogodzić się z życiem beczynnem. Jedyłą przyczyną tych falsyfikacji, przynoszących kolosalne zyski zastosowującym je fabrykantom, są względy humanitarne; jeśli nawet odbijają się ujemnie na gatunku towarów, jeśli nawet stają się źródłem trwonienia ludzkiej pracy, to jednak świadczą o filantropijnej wynalazczości burżuazji i o potwornem znieprawieniu robotników, którzy dla zaspokojenia swej występnej żądzy pracy zmuszają przemysłowców do zagłuszania w nich głosu sumienia i pogwałcenia nawet praw kupieckiej uczciwości.

A jednak, niezależnie od nadprodukcji towarów, niezależnie od falsyfikacji przemysłowej, robotnicy zapełniają rynek nieprzebranemi stosami towarów, wołając: pracy, pracy! Zdawałoby się, iż nadmiar tych towarów winien pohamować ich żądze; lecz przeciwnie, roznamiętnia ich do najwyższego stopnia. Jeśli gdziekolwiek tylko robotnicy znajdują pracę, rzucają się do niej natychmiast; w nienasyconej swej pożądlivości żądają dwunasto, czternastogodzinnej pracy; nazajutrz

zaś wyrzuceni są na bruk, nie mając czem nasycić swej występnej żądy. Corocznie we wszystkich gałęziach przemysłu bezrobocie powtarza się z regularnością pór roku. Po gorączkowej, zgubnej dla organizmu nadmiernej pracy, następuje absolutny spokój, trwający od dwóch do czterech miesięcy; a bez pracy — niema chleba. Jeśli występną żądza pracy głęboko wrosła w serce robotnika, jeśli zagłusza ona wszystkie pozostałe instynkty ludzkie, jeśli ilość społecznie potrzebnej pracy jest niezbędnie ograniczona spotrzebowaniem i ilością materiałów surowych — pocóż więc pochłaniać w ciągu sześciu miesięcy pracę całego roku? Czemuż nie podzielić jej równomiernie na dwanaście miesięcy i nie zmusić każdego robotnika do zadawalniania się pięcioma lub sześcioma godzinami dziennie w ciągu całego roku, miast tego, by tak żarłocznie pochłaniać dwunastogodzinne porcje pracy w ciągu sześciu miesięcy? Gdy robotnicy mieć będą zapewnioną pracę, zniknie między nimi zawiść, ustaną wzajemne walki o pracę i kawałek chleba; wówczas nieprzeciążeni pracą, rzeźcy ciałem i duchem, poczną urzeczywistniać dobrodziejstwa lenistwa.

Otumanieni swą żądzą, robotnicy pojąć nie mogli tego faktu, iż po to, by mieć pracę dla wszystkich, należy wydawać ją w zmniejszonych porcjach, jak to czynią z wodą na okrętach, gdy jej zabraknie. Przemysłowcy, natomiast, w imię eksploatacji kapitalistycznej, oddawna już żądali prawnego ograniczenia dnia roboczego. W r. 1900 w komisji wykształcenia zawodowego jeden z największych fabrykantów alzackich, Boucart, oznajmił, iż „dwunastogodzinny dzień pracy jest nazbyt długi, należy go zredukować do 11 godzin; w sobotę praca winna trwać do 2-giej godziny. Radziłbym przeprowadzić tę normę, aczkolwiek na pierwszy rzut oka wydaje się uciążliwą; zastosowaliśmy ją w naszych zakładach przemysłowych w ciągu czterech lat i rezultaty jej okazały się dodatnimi, gdyż

przeciętnie wytwórczość zgoła się nie zmniejszyła, lecz, przeciwnie, powiększyła się.“

W szkicu swym „O maszynach“, M. F. Passy przytacza następujący list pewnego wielkiego fabrykanta belgijskiego, Ottewera: „Aczkolwiek maszyny, używane w naszych przędzalniach, nie różnią się zgoła od maszyn angielskich, nie wytwarzają one jednak tej ilości produktów, jaką powinny byłyby wytworzyć i jaką wytwarzałyby też same maszyny w Anglii, niezależnie od tego, iż dzień roboczy jest tam na fabrykach przędzalnych o dwie godziny krótszy. Pracujemy zbyt niewiele dwie godziny; jestem przekonany, iż gdyby u nas pracowano tylko 11 godzin, miast 13-tu, to wytwórczość pozostałaby ta sama, natomiast odbywałaby się na ekonomiczniejszych zasadach.“ Z drugiej strony, Leroy-Beaulieu twierdzi, iż „według spostrzeżeń pewnego wielkiego fabrykanta belgijskiego tygodnie, zawierające dzień świąteczny są zarówno produkcyjne, jak zwykle tygodnie ¹⁾).

To, czego nigdy nie śmiał uczynić lud, który w swej naiwnej prostocie dał się uwieść realistom, to odważył się uczynić arystokratyczny rząd. Lekceważąc wysoce moralne i przemysłowe poglądy ekonomistów, którzy, niby złowróbnne kruki, krakali, jakoby skrócenie pracy fabrycznej o godzinę równoznacznem jest wyrokowi śmierci dla przemysłu angielskiego, — rząd angielski zabronił prawnie pracować dłużej nad 10 godzin na dobę; i nadal, jak poprzednio, Anglja pozostaje pierwszym przemysłowym krajem świata.

Oto doświadczenie narodu angielskiego, doświadczenie kilku inteligentnych kapitalistów: i wszystko to bezsprzecznie dowodzi, iż, dla wzmoczenia potęgi wy-

¹⁾ P. Leroy-Beaulieu. Kwestja robotnicza w XIX stuleciu. 1872.

twórczej pracy ludzkiej, należy niezbędnie skrócić czas roboczy i powiększyć liczbę dni płatnych i świątecznych; lecz naród francuski pozostaje głuchym i ślepym. Jeśli nieznaczne skrócenie o dwie godziny dnia roboczego powiększyło w przeciągu dziesięciu lat produkcję angielską o jedną trzecią prawie ¹⁾, jaką więc błyskawiczną szybkość nada rozwojowi przemysłu fabrycznego prawne ograniczenie dnia roboczego do trzech godzin? Czyż robotnicy nie są w stanie pojąć, iż przeciążając się nadmiernie pracą, wyczerpują swój organizm, niszczą zdrowie swych dzieci, iż nadwerężając się, stają się przedwcześnie niezdolnymi do żadnej pracy, iż opanowani występłą żądzą, przestają być ludźmi, a stają się jakąś ruiną, iż zabijają w sobie wszystkie piękne dary natury, by zachować jedynie szaloną i niepohamowaną żądzę pracy?

Niestety! Na podobieństwo papug arkadyjskich, powtarzają oni za ekonomistami: „Będziemy pracowali, będziemy pracowali, by powiększyć bogactwa narodowe!“ O, głupcy! Środki produkcji dlatego właśnie rozwijają się tak powolnie, iż nazbyt wiele pracujecie! Zamilczcie i posłuchajcie, co mówi ekonomista; nie jest to żadna postać wybitna, jest to L. Reyband, którego mieliśmy szczęście przed kilku miesiącami utracić; pisze on: „Rewolucja w sposobie pracy odbywa się zazwyczaj na podstawie warunków popytu i podaży pracy. Póki siła robocza jest tania, trwonią ją, kiedy zaś ceny jej podnoszą się, starają się o zaoszczędzenie jej ²⁾).

¹⁾ Oto liczbowe dane ustawicznego wzrostu bogactwa narodowego Anglii i Irlandji, według tablic znakomitego statystyka londyńskiego biura statystycznego, M. Giffen'a:

| | | |
|------|---------------------------------|-------------------|
| 1814 | 55 | miljardów franków |
| 1865 | 162 ¹ / ₂ | " " |
| 1875 | 212 ¹ / ₂ | " " |

²⁾ L. Reyband.—Bawełna, jej znaczenie, jej zadania (1863).

By zmusić kapitalistów do udoskonalenia ich maszyn drewnianych i żelaznych, należy podnieść płacę roboczą i skrócić godziny pracy maszyn z krwi i kości. Żądacie dowodów? Można ich setki przytoczyć. W przemyśle przędzalnym wynaleziono i zastosowano w Manchesterze samaporuszającą się maszynę (self aeting mule), ponieważ robotnicy porzucili pracę, nie zgadzając się pracować tak długo, jak poprzednio.

W Ameryce maszyna opanowała wszystkie gałęzie gospodarstwa rolnego, poczynając od fabryk masła, a kończąc na wypielaniu traw — dlaczego? Dlatego, że wolny i leniwy Amerykanin przekłada stokroć śmierć ponad bydlęcy żywot chłopą francuskiego. Rolnictwo, praca tak uciążliwa w naszej sławetnej Francji, stanowi w Ameryce zachodniej przyjemną rozrywkę na świeżem powietrzu: chłop amerykański pracuje, siedząc i leniwie paląc swą fajeczkę.

IV.

Nowe czasy — nowe pieśni.

Jeżeli przez skrócenie godzin pracy zyskujemy dla produkcji społecznej nowe siły mechaniczne, to zniewoliwszy robotników do spotrzebowania swych produktów, zdobędziemy legjon sił roboczych. Wówczas burżuazja, zwolniona z obowiązku wszechświatowej konsumentki, zwolni armje żołnierzy, sędziów, pośredników, urzędników i t. d., których odciągnęła od pożytecznej pracy, by zyskać w nich pomocników dla spotrzebowywania i beczynnego spędzania czasu.

Wówczas dopiero rynek pracy będzie przepelniony: okaże się potrzeba żelaznego prawa, któreby zabezpieczyło pracę; nie sposób będzie znaleźć pracę dla tych legjonów nieprodukcyjnych trutniów. Następnie trzeba będzie pomyśleć o wszystkich tych, którzy poświęcili się dla zaspokojenia ich potrzeb, ich błahych i rujnujących kaprysów. Kiedy nie będzie już potrzeba galonów dla lokajskich liberji i jeneralskich mundurów, ani koronek dla wytwornych strojów zamężnych i niezamężnych prostytutek, kiedy nie będzie potrzeba odlewać armat, budować pałaców, — wówczas trzeba będzie za pomocą surowych praw zniewolić robotnice i robotników fabryk szmuklerskich, koronkarskich, broni i warsztatów budowlanych do sportów i ćwiczeń higienicznych, dla przywrócenia zdrowia i udoskonalenia rasy. Z chwilą zaprzestania wywozu towa-

rów europejskich na krańce świata, kiedy będą one spotrzebowywane na miejscu, — marynarze, tragarze, przewoźnicy towarów zyskają możność odpoczynku i lenistwa. Szczęśliwi Polinezyjczycy będą w możności oddawać się wolnej miłości, nie obawiając się złośliwych razów cywilizowanej Wenery i kazań moralności europejskiej.

Ponad to, by znaleźć pracę dla wszystkich trutniów społeczeństwa współczesnego, by współdziałać ustawicznemu rozwojowi narzędzi mechanicznych, klasa robotnicza, podobnie jak burżuazja, zmuszona będzie gwałcić swe upodobania ascetyczne i rozwijać zdolności do spotrzebowywania. Miast tego, by spożywać dziennie jedną lub dwie uncje twardego mięsa, któremi zadawalniali się robotnicy, będą oni spożywali funtowe lub dwufuntowe soczyste befsztyki; miast tego, by wstrzemięźliwie pić liche wino, będą oni wychylali pełne kielichy bordoskiego i burgundzkiego wina, które nie otrzymało jeszcze chrztu fabrycznego, — wodę zaś pozostawiać zwierzętom.

Proletariat wbił sobie w głowę, iż należy zmusić kapitalistów do dziesięciogodzinnej pracy w hutach żelaznych i cukrowniach; w tem właśnie tkwi wielki błąd oraz źródło antagonizmów społecznych i wojen domowych. Trzeba będzie zabraniać pracy, nie zaś narzucać ją. Rotszyldowie, Say'owie zmuszeni będą przedstawić dowody, iż w ciągu całego swego życia byli idealnymi próżniakami; jeżeli złożą przysięgę, że i nadal żyć będą w absolutnej beczynności, bez względu na ogólny zapał do pracy, staną się przedmiotem szczególnej uwagi, i codziennie będą otrzymywali w odpowiednich instytucjach dwudziestofrankowe monety na drobne wydatki. Waśnie społeczne zanikną. Rentjerzy, kapitaliści pierwsi przystąpią do partji ludowej, skoro tylko przekonają się, iż lud nie zamierza zgola wyrządzać im krzywdy, lecz, przeciwnie, pragnie wyzwolić ich z pracy nadmiernego spotrzebo-

wywania i bezczynności, ciężącej na nich od urodzenia. Co się zaś tyczy burżujów, nie będących w stanie udowodnić swego miana próżniaków, to zezwolą im ulegać swym instyngtom: znajdą podostatkiem przykrych zajęć: Dufaure — czyścić będzie ustępy publiczne; Galiffet — myć będzie zakażone świnie i parszywe konie; członkowie komisji Miłosierdzia, wysłani do Poissy, znaczyć będą woły i barany, przeznaczone na rzeź; senatorowie, przyjmujący udział w uroczystych procesjach pogrzebowych, wypełniać będą powinności grabarzy. Dla innych znajdą się zajęcia, odpowiadające ich umysłowym zdolnościom. Lorgeril, Broglie będą zakorkowywali butelki szampana, przyczem założy się im kagańce dla uniknięcia pokus. Ferry, Freycinet, Firard zajęci będą oczyszczaniem ministerjów i innych szynków społecznych z pcheł i innych nieczystości; trzeba będzie jednak usunąć jak najdalej od panów-burżujów kasę społeczną ze względu na ich nawyknięcia.

Lecz okrutna i długotrwała zemsta czeka moralistów, którzy spaczyli ludzką naturę, tych świętoszków, obłudników, bigotów, hypokrytów „i wszelkie sekty, które wdziewają maskę, by oszukiwać ludzi, albowiem starają się przekonać lud, iż oddają się wyłącznie rozmyślaniom, modlitwie, postom i wstrzemięźliwości, iż niezbędnymi jedynie środkami podtrzymują swe znikome życie; w rzeczy samej zaś, Bóg jeden raczy wiedzieć, jakim jest ich obżarstwo! Et Curios simulant, sed Bacchanalia vivunt! ¹⁾ Świadczą o tem ich czerwone twarze i brzuchy wydęte ²⁾. W dni wielkich uroczystości ludowych, jak w burżuazyjne święta 14 lipca i 15 sierpnia, miast tego, by łykać kurz, komuniści i kolektywiści będą ucztować, odkorkowywać bu-

1) Udają Kurjów, a oddają się bachanaljom.

2) Pontagruel. Księga II. Roz. LXXIV.

telki, wychylać puhary, podczas gdy członkowie akademji moralnych i politycznych nauk, kapłani ekonomicznej, katolickiej, protestanckiej, żydowskiej i wolnomysłnej świątyń w długich i krótkich szatach, apostołowie maltuzjanizmu, kaznodzieje chrześcijańskiej, altruistycznej, niezależnej i zależnej moralności, odziani w żółte szaty, zmuszeni będą, parząc sobie palce, trzymać w ręku świece; i konać będą z głodu pośród czarujących kobiet i stołów, zastawionych potrawami, owocami i kwiatami; usychać będą z pragnienia wśród odkorkowywanych beczek wina. Cztery razy do roku, na przełomie pór roku, będą ich sadzali w ogromne koła i zmuszali do mielenia wiatru w ciągu dziesięciu godzin. Adwokatów i sprawozdawców spotka ta sama kara.

Przy panowaniu lenistwa, dla zabicia czasu, którego każda chwila zabija nas, będą ustawiczne zabawy, rozrywki i widowiska teatralne; nowe pole działalności otworzy się dla naszych burżuazyjnych prawodawców. Zorganizowani w trupy teatralne, wędrować będą po wsiach i jarmarkach, dając widowiska prawodawcze. Jenerałowie w epoletach i butach z ostrogami, z krzyżem Legji honorowej i orderami na piersiach, chodzić będą po ulicach i placach, gromadząc wokół siebie ciekawych. Gambetta i przyjaciel jego, Cassagnac, zwoływać będą ludzi do budy jarmarcznej. Cassagnac, w jaskrawym mundurze papierowego bohatera, gniewnie przewracając oczami, pokręcając węża, podrzucając zarżące pakuły, grozić będzie całemu światu pistoletem swego ojca, i zapadnie się pod ziemię, skoro tylko pokażą mu portret Zullier'a; Gambetta wygłaszać będzie krasomówcze mowy o polityce zagranicznej, o małej Grecji, pragnącej go pouczać i gotowej wzniecić pożar w Europie, by podejść Turcję; o potężnej Rosji, która ogłupia go groźbą obrócenia w niewiec Prus i wszczyna waśnie i bójki na zachodzie Europy, by tymczasem napełnić sobie kieszenie na

wschodzie i stłumić nihilizm wewnątrz; o panu Bismar-ku, który był tak łaskawy, iż zezwolił mu wypowiedzieć się w sprawie amnestji... Następnie, obnażywszy swój okazały brzuszek, zabarwiony trzema kolorami, pocznie wybijać na nim pobudkę, wymieniając rozkoszne małe zwierzątka, bażanty, trufle, wszystkie kielichy Margeaux i d'Yquem'u, które pochłaniał w celu popierania rolnictwa i trzymania na smyczy belwilskich wyborców.

W budzie jarmarcznej widowisko rozpocznie się przedstawieniem *Farsy wyborczej*.

Przed wyborcami o drewnianych głowach i oślich uszach burżuazyjni kandydaci, odziani jak pajace, odtańczą taniec swobód politycznych, ocierając strumienie potu swemi programami wyborczemi, pełnemi hojnych obietnic, ze łzami w oczach mówić będą o niedoli ludu i grzmiącym głosem—o męztwie bohaterskiej Francji; wyborcy zaś, z wzrokiem utkwionym w ziemię, z powagą wtórzyć będą oślim chórem: hi hau! hi hau! Następnie wystawiona zostanie wielka sztuka: *Grabież bogactw narodowych*.

Francja kapitalistyczna, ogromna samica, z twarzą obrośniętą włosami i łysą czaszką, o zwiędłym, nabrzmiałem, bezkrwistem ciele i wyblakłych oczach, zaspana wyleguje się, ziewając, na aksamitnej kanapie; u nóg jej kapitał przemysłowy, żelazny olbrzym o małym pysku, mechanicznie pożera mężczyzn, kobiety i dzieci; ich przeraźliwe, chwytające za serce jęki, przeszywają powietrze; Bank o kunim pysku, ciele hjeny i rękach harpji zręcznie wyciąga mu z kieszeni stusosowe monety. Tłumy wynędzniałych, obszarpanych proletariuszy, eskortowanych przez żandarmów z obnażonemi szablami, gnanych przez furje, które chłoszczą ich biczami głodu, składają u nóg kapitalistycznej Francji stosy towarów, beczki wina, worki złota i chleba. Langlois, jedną ręką podtrzymując spodnie, w drugiej dzierżąc testament Proudhon'a, z księgą budżetową

w zębach, stoi na czele obrońców bogactw narodowych. Skoro tylko ciężary złożono, ci ostatni wydają rozkaz rozpędzenia robotników uderzeniami kolb i bagnatów i naościęz otwierają podwoje przed przemysłowcami, kupcami i bankierami. Roztrzając i popychając się nawzajem, rzucają się oni na stosy towarów, z chciwością pochłaniają różnorodne materiały, worki chleba, sztaby złota, opróżniają beczki wina; w końcu, nasyceni, brudni, wstrętnei, obezwładnieni, poczynają tarzając się w własnych nieczystościach i wymiotach... Nagle rozlega się łoskot piorunu, ziemia poczyną drżeć w posadach i z rozwartego jej łona występuje w całej swej okazałości Nemezis dziejowa; swą spiżową stopą miążdzy głowy nieszczęsnych, którzy chwiejąc się, padają, nie będąc w stanie ująć przed nią, i swą potężną dłońią zwala z nóg oszołomioną i oblaną śmiertelnym potem Francję.

*

*

*

Gdy klasa robocza, wyzwoliwszy się z występnej żądzy, powstanie w całej swej strasznej potędze nie po to, by proklamować *Prawa człowieka*, które są w istocie prawami eksploatacji kapitalistycznej, nie po to, by proklamować *Prawo do pracy*, które w samej rzeczy jest prawem do nędzy, lecz po to, by wykuć spiżowe prawo, zakazujące pracować więcej nad trzy godziny na dobę, wówczas stara ziemia zadrży z radości, czując budzące się w sobie nowe życie... Lecz jakżeż żądać od proletariatu, znieprawionego moralnością kapitalistyczną, podobnego postanowienia...

Na podobieństwo Chrystusa, ucieleśniającego niedolę starożytności, Proletariat z wysiłkiem wspina się w ciągu wieku na stromą Golgotę męki: od wieku praca przymusowa kruszy jego kości

torturuje ciało, targa nerwy; od wieku głód szarpie jego wnętrzności i wywołuje halucynacje w mózgu!..

O Lenistwo, zmiłuj się nad naszą odwieczną niedolą! O Lenistwo, matko sztuk pięknych i cnót szlachetnych, stań się balsamem dla cierpiącej ludzkości.

Zakończenie.

Moralisci nasi są ludźmi nader skromnymi: utworzywszy dogmat Pracy, powątpiewają w skuteczność tego środka, w to, iż jest on w stanie uśmierzać niepokój ducha, rozweselać umysł i współdziałać prawidłowej czynności nerek i innych organów; postanowili wypróbować działania jego na motłochu, in anima vili, przed zastosowaniem go do kapitalistów, albowiem misją ich jest usprawiedliwianie i uświęcanie nałogów kapitalistów.

Lecz pocóż wam, filozofowie, po cztery su od tuzina wysilać umysły swe i ślęczyć nad wytworzeniem moralności, zastosowanie której nie odważycie się zaproponować swym panom? Czyż pragniecie ujrzeć ulubiony wasz dogmat Pracy, którym się tak chęlpicie, ośmianym i shańbionym? Zajrzyjmy do historii ludów starożytnych, do dzieł filozofów ich i prawodawców.

„Nie będę twierdził, — mówił ojciec historii, Herodot, — iż Grecy dziedziczyli po Egipcjanach ową pogardę dla pracy, albowiem takąż pogardę spotykamy u Trakijczyków, Scylów, Persów, Lidyjczyków, słowem, u większości ludów barbarzyńskich względem ludzi, trudniących się rzemiosłami mechanicznem; nawet dzieci ich traktowane są, jak ostatni z obywateli...

Wszyscy Grecy wychowywani byli na tych zasadach, zwłaszcza zaś Lacedemończycy¹⁾.

„W Atenach szlachta zajmowała się wyłącznie obroną ojczyzny i zarządem gminy, podobnie, jak dżicy wojownicy, z których wywodziła swe pochodzenie. Pragnąc pozostać wolna, by móżd wszystkie swe umysłowe i fizyczne siły poświęcać dla dobra Republiki, pracę całą złożyła na niewolników. Zarówno w Lacedemonji, kobietom nie należało ani prząć, ani tkąć, by zachować prawa swego stanu szlacheckiego²⁾).

Rzymianie poczytywali jedynie dwa zajęcia za wyzwolone i szlachetne: rolnictwo i stan wojenny. Według prawa obywatele utrzymywani byli na koszt skarbu; w ten sposób zwolnieni byli od utrzymywania się którymkolwiek z sordidve artes (ze sztuk hańbiących — tak przezywali oni rzemiosła), z tych zajęć, które prawo nakładało na niewolników. Brutus starszy, w celu wywołania powstania ludowego, oskarżał Tarkwinjusza-tyrana przeważnie o to, iż z wolnych obywateli uczynił rzemieślników i kamieniarzy³⁾. Filozofowie starożytni spierali się o pochodzenie idei, lecz zgodni byli co do pogardy dla pracy.

„Natura, — mówi Plato w swej utopji socjalnej, w swej republice idealnej, — natura nie stwarza ani szewców, ani kowali; podobne zajęcia poniżają ludzi, oddających się im; wzgardzeni najmici, nędzarze bezdomni, wskutek swego położenia pozbawieni są praw politycznych. Co się zaś tyczy kupców, przywykłych do łgarstw i oszustw, to będą oni znoszeni w państwie, jako zło nieuniknione. Obywatel, który shańbi się handlem sklepowym, przesładowany będzie za takie

¹⁾ Herodot. Tom II.

²⁾ Biot. „O zniesieniu starożytnego niewolnictwa na Zachodzie“ r. 1840.

³⁾ Tytus-Liwjusz. Księga I.

przestępstwo. Jeśli wina jego zostanie udowodnioną, skazany zostanie na rok więzienia. Kara podwojoną zostanie przy każdej recydywie¹⁾).

W swej „Ekonomicie“ Ksenofont pisze: „Ludziom, trudniącym się pracą ręczną, nie powierza się nigdy urzędów społecznych, co jest zgoła zrozumiałem. Większość ich skazana jest na całodzienne siedzenie, wielu z nich nawet ulega ustawicznemu działaniu ognia; wszystko to ujemnie oddziaływa na ich ciała i niewątpliwie odbija się na umyśle.“

„Czyż cokolwiek godnego wyjść może z kramu? — poucza Cyncero. — Czyż handel może wytworzyć cokolwiek uczciwego? Wszystko, co zwie się kramem, nie godnem jest uczciwego człowieka. Kupiec nie może zyskać nic, nie skłamawszy, a cóż jest bardziej hańbiącego nad kłamstwo? A więc, na zajęcia tych, którzy sprzedają swą pracę, swe zdolności, należy spoglądać, jak na coś poniżającego, hańbiącego; ten bowiem, kto sprzedaje swą pracę za pieniądze, sprzedaje samego siebie i staje w szeregach niewolników“²⁾).

Proletariusze otumanieni dogmatem pracy, czyż nie słyszycie głosu owych filozofów, od których strzegą was z troskliwą pieczołowitością:—Obywatel, sprzedający swą pracę za pieniądze, zniża się do szeregów niewolników, popełnia przestępstwo, zasługujące na kilka lat więzienia.

Obłuda chrześcijańska i utylitaryzm kapitalistyczny nie spaczyły tych filozofów republik starożytnych; zwracając się do wolnych obywateli, otwarcie wypowiedali swe poglądy. Plato, Arystoteles, owi myśliciele-tytani, których pięty zaledwie dostać mogą nasi Cousin'i i nasi Car'owie, nasi Limon'owie, — pragnęli,

1) Plato. Republika. Księga V.

2) Cyncero. „O powinnościach.“ Część II. Roz. XLII.

by obywatele ich idealnych republik korzystali z możliwie największego wywczasu, „albowiem — dodaje Ksenofont, — praca pochłania wszystek czas, nie pozostawiając wolnej chwili dla Republiki i przyjaciół.“ Zdaniem Plutarcha, najdonioslejszą zasługą Likurga, „najmądrzejszego z ludzi“, stanowiło obdarzenie wywczasem obywateli republiki przez zakaz trudnienia się jakimkolwiek rzemiosłem ¹⁾.

Lecz Bastiat, Dupanloup, Beaulieu i S-ka chrześcijańskiej i kapitalistycznej moralności odpowiedzą: wszak myśliciele ci i filozofowie uznawali niewolnictwo. Słusznie, lecz czyż przy ekonomicznych i politycznych warunkach owej epoki mogło być inaczej? Wojna była stanem zwykłym starożytnych społeczeństw; człowiek wolny zmuszony był poświęcać wszystek swój czas na rozstrzyganie spraw państwowych i ich obronę; rzemiosła były podówczas nazbyt jeszcze pierwotne i nierozwinięte, by, trudniąc się nimi, można było wypełniać jednocześnie obowiązki żołnierza i obywatela; by posiadać wojowników i obywatele, filozofowie i prawodawcy musieli znosić niewolników w okresie republik heroicznych.

— A czyż moralisci i ekonomiści społeczeństwa kapitalistycznego nie uzasadniają pracy najemnej, niewolnictwa współczesnego? I komu kapitalistyczne niewolnictwo zapewnia wywczas? Rotszyldom, Sznajderom, paniom Boucicaud, ludziom bezużytecznym i szkodliwym, niewolnikom swych chuci i sług.

„Przesady niewolnictwa władały umysłem Pytagorasa i Arystotelesa“, — piszą obecnie z lekceważeniem; a jednakowoż Arystoteles powiedział, iż „gdyby każde narzędzie mogło wykonywać właściwą mu funk-

¹⁾ Plato. „Republika“ V i „Prawa“ VIII. Arystoteles „Polityka“ II i VII. Ksenofont „Ekonomika“ IV i VI. Plutarch „Życie Likurga.“

cję, nie potrzebując niczego, lub bez udziału człowieka, zarówno jak wzorowe mechanizmy Dedala poruszały się same lub jak trójnogi Wulkana z własnego popędu imały się swej świętej pracy; jeśliby, naprz., tkackie członka same tkały, wówczas właściciel warsztatu obchodziłby się bez pomocników, a pan — bez robotników.“

Marzenia Arystotelesa urzeczywistniły się. Maszyny nasze z płomiennym oddechem, o niez mordowanych stalowych członkach, o cudownej niewyczerpanej płodności, same pokornie [wypełniają swą świętą pracę; a jednakowoż genjusz wielkich filozofów kapitalizmu opanowany jest przesądem najemnictwa, najokrutniejszą formą niewolnictwa. Nie pojmują oni jeszcze, iż maszyna jest wybawicielką ludzkości, bóstwem, które wyzwoli człowieka z sordidae artes, z pracy najemnej, bóstwem, które obdarzy ludzkość wywczasem i wolnością.

15 -
57577/24468



Księgarnia Powszechna w Warszawie.

Ul. Marszałkowska 139.

Wydawnictwa otrzymane na skład główny:

| Biblioteka Społeczna: | | Rb. kop. |
|-----------------------|---|----------|
| Nr. 1. | Gwarancje wolności osobistej w Anglii . . . | — 05 |
| " 2. | Konstytucja Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej | — 08 |
| " 3. | K. Kautsky. Rozwój ustroju państwowego na Zachodzie | — 15 |
| " 4. | S. Wrzosek. Zasady ustroju państwowego na Zachodzie | — 15 |
| " 5. | E. Bernstein. Rozwój form życia gospodar- czego | — 12 |
| " 6. | K. Zetkin. Kwestja kobieca | — 10 |
| " 7. | E. Belfort Bax. Historia Rewolucji Francu- skiej | — 40 |
| " 8. | E. Belfort Bax. Historia Komuny Paryskiej (1870—1871 r) | — 25 |
| " 9. | K. Kautsky. Najemnicy w wiekach średnich i w epoce reformacji (Z historii socjalizmu) | — 30 |
| " 10. | K. Kautsky. Republika a socjalna demokra- cja we Francji | — 40 |
| " 11. | A. Łunaczarski. Z historii ruchu robotnicze- go (o Międzynarodówce) | — 15 |
| " 12. | A. Bebel. Antysemityzm i socjalizm w Niem- czech | — 15 |
| " 13. | P. Lafargue. Prawo do lenistwa | — 15 |

| | | |
|---|---|----|
| A. Bogdanow. Zarys nauki ekonomji politycznej w przekładzie z upow. autora <i>J. Wł. Dawida</i> | 1 | — |
| Prof. Dr. A. Menger. Nowa nauka o państwie | — | 85 |

W druku:

| | |
|---|--|
| K. Kautsky. Nauki ekonomiczne Karola Marxa | |
| J. Stern. Materjalizm dziejowy i teoria nadwartości. | |
| W. Sombart. Kwestja robotnicza w przemyśle. | |
| K. Kautsky. Rewolucja socjalna. | |
| Juljan Borchardt. Jak wychowywać dzieci bez bicia. | |